

EWA OBREBOWSKA-PIASECKA

## **ŻYCIE KULTURALNE W WIELKOPOLSCE: NAJWAŻNIEJSZE ZJAWISKA POCZĄTKU XXI WIEKU**

### **KULTURA WCIAŻ STAWIA NA WIELKOPOLSKĘ, CZYLI RZUT OKA NA ŻYCIE ARTYSTYCZNE REGIONU**

Nasz region kojarzony jest z wieloma cechami i zjawiskami. Jednak na liście najbardziej charakterystycznych (a także promowanych i eksponowanych), próżno jednak szukać takich, które mają związek z szeroko pojętą kulturą. Wielkopolanie postrzegani są jako gospodarni, przedsiębiorczy, zasobni, dobrze zorganizowani, pracowici, oszczędni, skrupulatni, solidni, uczciwi, rzetelni – długo można by jeszcze wymieniać. Ale czy są „kulturalni”, więc nie tylko generujący wydarzenia kulturalne i uczestniczący w nich, ale także twórczy, kreatywni, oryginalni, pomysłowi, niekonwencjonalni? W powszechnym, ogólnopolskim odbiorze (zarówno w aspekcie pierwszym, jak i drugim) – nie. We własnym mniemaniu – także nie. Trudno się tu powołać na jakieś statystyczne dane, ale można się odnieść do obowiązującego, dobrze zakorzonego i niekwestionowanego stereotypu, który wciąż daje o sobie znać, co więcej – ma się świetnie! Poznań, stolica regionu, dochodzi do siebie po porażce w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Ten „konkurs piękności” pozwolił – oczywiście w sposób nieco przyczynkarski – przyjrzeć się równoległym ofertom i strategiom kulturalnym wielu miast Polski. Porównywać można było zarówno to, czym chcą się one chwalić na polu kultury, jak i to, z czym mają problemy. Nadarzyła się też okazja, by zebrać informacje, jak owe miasta definiują kulturę i jakie formułują wobec niej oczekiwania. Werdykt mamy zobiektywizowany jak na sportowym podium: Poznania na nim brakuje. Komentatorzy dopatrują się różnych przyczyn tej klęski: chór skanduje, że kultura w naszym regionie to „piąte koło u wozu” i traktuje się ją po macoszemu, pragmatycy tłumaczą, że czasu na przygotowanie aplikacji było za mało, aktywiści oburzają się, że nie dość promujemy to, czym się możemy po-

szczyć, malkontenci „od początku wiedzieli”, że „nie mamy żadnych szans, bo kultury u nas nie ma”, zaś miłośnicy spiskowych teorii dziejów przekonują, że zadziałał polityczny „układ”. Jakże by nie były rzeczywiste przyczyny przegranej w tych zawodach (swoją drogą, warto by je było rzetelnie przeanalizować), jedno jest pewne: straciliśmy szansę – nie jedyną wszakże, co warto podkreślić ze szczególną mocą – na zmianę. Zmianę nie tylko „ilościową”, dotyczącą zintensyfikowania poszczególnych kulturalnych działań, zdarzeń i wydarzeń (co kojarzone bywa zwykle w pierwszej kolejności z tego typu konkursami), ale także (a to właśnie wydaje się rzeczywiście pierwszoplanową rolą przedsięwzięć typu ESK) zmianę „jakościową” – dotyczącą naszego stosunku do kultury, jej roli w życiu prywatnym i indywidualnym rozwoju oraz jej wagi w szeroko rozumianym życiu społecznym, a także efektów ekonomicznych, które mogą wynikać z jej „uprawiania”, i możliwości, jakie daje ona w uatrakcyjnieniu wizerunku miasta czy regionu oraz budowaniu jego tożsamości.

Cóż, nie dokona się „Poznańska Burza Kulturalna” pod szyldem Unii Europejskiej, ale „kulturalny” problem zostaje z nami. Na szczęście, przed nami wciąż są także wszystkie „kulturalne” szanse, także te, który pojawiły się właśnie przy okazji starań o tytuł ESK. Warto się spokojnie i rzeczowo zastanowić:

- w czym odbiegamy od Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Lublina, Katowic, od innych regionów?
- czy na pewno chcemy odbiegać?
- a może wcale nie jesteśmy na szarym końcu szarego końca, tylko jakoś nie potrafimy sami w to uwierzyć ani – tym bardziej – przekonać do tego innych?

Choć Wielkopolska zdaje się nie stawiać na kulturę, kultura wciąż stawa na Wielkopolskę.

## MADE IN WIELKOPOLSKA

Kulturalne życie Wielkopolski ma wielorakie przejawy – zarówno te, które kultywują tradycję oraz zapewniają jej ciągłość, jak i te, które wprowadzają ferment, wymuszają zmiany, łamią zastane konwencje. Jedne przyciągają tłumy widzów, inne są adresowane do garstek koneserów. Niektóre są odnotowywane jako wielkie sukcesy (nie zawsze słusznie), o pewnych wydarzeniach pamięć ginie, choć (często) ze wszech miar na nią zasługują. Owo kulturalne życie podlega też wielorakim procesom na poziomie artystycznym, organizacyjnym, finansowym, społecznym. Niniejsza część diagnostycznej części Programu jest szkicem i próbą szerokiego – a co

za tym idzie, także ogólnego – spojrzenia na to, co w wielkopolskiej kulturze szczególne i niepowtarzalne.

Kiedy trzeba się pochwalić „życiem kulturalnym”, pojawia się zwykle lista – oby jak najdłuższa – „kulturalnego inwentarza”. Może się ona jednak zawsze skojarzyć niechlubnie i groteskowo z kultowym kawałkiem punkowego zespołu o wdzięcznej nazwie Zielone Żabki, który w 1988 roku wygrał festiwal w Jarocinie. Muzycy z Jawora śpiewali:

A kultura tu podobno jest  
Świadczy o tym nasz wspaniały dom kultury  
Nawet z jego okien płynie nieraz jazz  
To dlaczego jest jak jest – nie rozumiem.

Choć siermiężny PRL dawno przeminął, przesłanie piosenki nie traci, niestety, na aktualności. Mamy teatry, muzea, galerie, filharmonie, różne centra, domy i ogniska. Mamy malarzy, muzyków, aktorów. Mamy premiery, wernisaże, festiwale, debiuty i benefisy... Wydarzenie goni wydarzenie. Tylko dlaczego wciąż jest jak jest – czyli nijak?

Warto przyjrzeć się nie sążnistym spisom oficjalnych instytucji i generowanych przez nie imprez, ale szerszym zjawiskom i procesom, które w nich, a także ponad nimi oraz poza nimi (i to coraz częściej) zachodzą, bo wielkopolska mapa pełna jest naprawdę interesujących, różnorodnych, rzadkich i żywnych obszarów.

## 1. MALTAŃSKA FLOTYLLA TEATRALNA

Maltafestival – nasz kulturalny okręt flagowy, powszechnie uważany za najważniejsze wydarzenie artystyczne Wielkopolski – obchodził w 2010 roku dwudzieste urodziny. Jubileusz był okazją do wspomnień – tych dotyczących czasów najodleglejszych, kiedy festiwal ledwie raczkował, prezentując kilka spektakli na wolnym powietrzu, a także lat, kiedy jego losy stały pod znakiem zapytania, bo wydawał się kontrowersyjny, obrazoburczy, całkowicie zbędny statecznemu Poznaniowi, a nawet niebezpieczny dla niego. Dziś nikt nie kwestionuje roli i rangi „Malty”, choć wciąż trwają burzliwe dyskusje dotyczące jej formuły. Zresztą działo się tak zawsze wtedy, kiedy festiwal podlegał zmianom – zarówno ewolucyjnym, jak rewolucyjnym, zarówno organizacyjnym, jak artystycznym. Startował jako międzynarodowa impreza teatralna, z czasem przyłgął do niego przydomek „plenerowy”, potem kojarzony był z „teatrem w miejscach nieteatralnych”, dziś nazywa sam siebie „festiwalem sztuk performatywnych”, a jako znak rozpoznawczy wprowadza termin „idiom”, podporządkowujący kolejne edycje kolejnym tematom („Flamandowie”, „Wykluczeni”...). Jego najważ-

niejszym wyróżnikiem były przez wiele lat spektakularne, plenerowe widowiska, dziś stanowią one tylko część programu, na który składają się przedstawienia, koncerty, wystawy oraz projekty o charakterze naukowym i społecznym. Odbywał się w otwartych miejskich przestrzeniach – plenerach (nad Jeziorem Maltańskim, któremu zawdzięcza swą nazwę, na ulicach i placach), odkrywał miejskie zakamarki (podwórka, dziedzińce, postindustrialne budynki), teraz coraz częściej wraca do zamkniętych sal, wierząc, że tam właśnie bije serce współczesnej sztuki. Jego narodziny kojarzą się ze zbiorowym karnawalem, towarzyszącym społecznym przemianom w Polsce i na świecie, kolejne lata prowadzą nas zaś przez liczne zbiorowe posty, których doświadczyliśmy wraz z kolejnymi, często bolesnymi, skutkami tych przemian, aż do dziś, kiedy cechą naczelną rzeczywistości zdaje się być jej wirtualność, a jedynym przejawem życia społecznego – współobecność w nim osobnych jednostek. Pierwsza „Malta” organizowana był przez samorządowy Teatr Polski, potem przyszedł czas na prywatną agencję Taff Art, dziś zajmuje się nim powołana specjalnie w tym celu fundacja. „Malta” to marka – wpisana na wiele lat w strategię rozwoju miasta i regionu, w budżetowe preliminarze ministerstwa zawiadującego polską kulturą, w programy dystrybutorów funduszy europejskich, a także biznesplany prywatnych sponsorów. „Malta” to dwie dekady spotkań z artystami z wielu kontynentów, ze sztuką na najwyższym poziomie, z najnowszymi artystycznymi trendami. Doprawdy, nie sposób wymienić tu wszystkich festiwalowych gości – prawdziwych legend i ikon współczesnego teatru, ale też tańca i muzyki. „Malta” to także „wielkie przeczucia” tego, co dopiero stanie się w sztuce ważne, a także niebawem talent do wytwarzania nowych i ciekawych artystycznych zjawisk. Bodaj największą zasługę festiwalu upatrywać należy dziś nie w spektakularnych fajerwerkach, błyskawicach wielkich wydarzeń, feeriach artystycznych atrakcji, ale w powolnym (a czasem także mozolnym) kształtowaniu coraz bardziej wyrafinowanych gustów coraz bardziej świadomej i wymagającej maltańskiej publiczności: raz wiernej festiwalowi, a raz stojącej wobec niego okoniem, pozostającej jednak zawsze w autentycznym dialogu.

Równie ważne – a może nawet najważniejsze – wydaje się powołanie do życia oraz „utrzymywanie przy życiu” całej „flotyli” lokalnych teatrów, które wyspecjalizowały się (z fantastycznym artystycznym rezultatem) w penetrowaniu „przestrzeni nieteatralnych” i sceną uczyniły miasto – nie tylko z sensie urbanistyczno-architektonicznym, ale także mentalnym i metaforycznym. To na tym festiwalu debiutował w plenerze Teatr Biuro Podróży. To tu swoje pierwsze (i kolejne) spektakle grali: *Strefa Ciszy*, *Porywacze Ciał*, *Usta Usta...* „Malta” była tygłem, w którym rodził się – niemający odpowiednika nigdzie w Polsce i porównywalny może jedynie z katalońskim

zagłębiem teatralnym – prawdziwy bastion teatralnych zespołów niezależnych, które – to nie przesada – radykalnie zrewolucjonizowały myślenie o przestrzeni teatralnej i roli teatru w przestrzeni publicznej. A do tego gromadziły rzesze miłośników z całej Polski liczebnie porównywalne z fanami zespołów rockowych. Festiwal okazał się dla tych bardzo młodych wówczas teatrów prawdziwym uniwersytetem: dawał szansę oglądania zespołów z Zachodu, konfrontowania ich z dokonaniem polskich mistrzów gatunku (Teatr Ósmego Dnia, Lech Raczak, Akademia Ruchu...), a także dokonywania własnych – nierzadko bardzo odważnych – eksperymentów. O wysokim poziomie kilku kolejnych edycji „Malty” świadczyły przede wszystkim właśnie te lokalne zespoły i ich wyprodukowane lub współprodukowane przez festiwal premiery. Wiele z tych spektakli reprezentowało potem Poznań i Wielkopolskę w świecie (spektakularne zasługi na tym polu ma Teatr Biuro Podróży). Poznańskie teatry konkurowały ze sobą, ale też łączyły się przy różnych okazjach w „pospolite ruszenia artystyczne”. Warto dodać, że środowisko to jest w równej mierze archipelagiem osobnych artystycznych indywidualności, co zwartą grupą szczególnie zdolną do samoorganizacji, wspólnego działania i wspierania się w różnych projektach (więcej na ten temat w kolejnym rozdziale).

Niekłamanym entuzjazm gasi jednak nuta żalu i goryczy, bo ostatnie lata dowodzą, że nie doceniamy ogromnego twórczego potencjału, tkwiącego w tych zespołach, które wciąż borykają się z brakiem miejsc do pracy oraz brakiem stabilizacji finansowej, co zmusza ich członków do parania się zdecydowanie pozaartystycznymi formami zarabiania na życie. Twórczo działają od święta do święta, czyli od premiery do premiery, okupionej zawsze ogromnym wysiłkiem organizacyjnym, w którym działanie stricte artystyczne jest tylko jednym z wielu elementów. Mało tego, „matka-Malta” wypuściła swoje dzieci na szeroką wodę i przestała je wspierać – podczas tegorocznej edycji festiwalu nie odbyła się premiera żadnego z nich.

Co będzie dalej z „maltańską szkołą teatru w miejscach nieteatralnych”? To szczególnie ważne pytanie, trzeba na nie odpowiedzieć przy konstruowaniu strategii rozwoju kultury regionu. Odpowiedź należy konfrontować z samymi zainteresowanymi, którzy nie spoczywają na laurach i dalecy są od uprawiania polityki rozszczeniowej, samodzielnie szukają rozwiązania problemu, ale potrzebują zrozumienia, życzliwości i rzeczywistego docenienia ich dokonań. Jeśli przełom się nie dokona, oni stracą, ale my też stracimy. Konieczne jest znalezienie miejsca do pracy dla tych zespołów. Nieodzowne staje się również znalezienie najwłaściwszej formuły ich regularnego wspierania finansowego. Trzeba też rozważyć możliwości ich istnienia „w repertuarze” miasta i regionu na stałe, a nie tylko od wielkiego dzwonu. Należy wykorzystać ich twórczy potencjał do generowania nowych zjawisk

artystycznych. Wreszcie – warto zadbać o właściwe wypromowanie tego niepowtarzalnego zjawiska w Polsce i w świecie. Wypada też zastanowić nad „Maltą”, która zdaje się pełnić teraz przede wszystkim rolę „jednostki reprezentacyjnej” promującej naszą banderę na szerokich wodach i oceanach. Chwała jej za to i cześć. Siła tego festiwalu wynikała jednak przez wiele lat także z tego, że lokalna społeczność bardzo intensywnie się z nim identyfikowała – nie tylko „głosowała nogami”, odliczając się tłumnie (nazywano to „przyjaznym tłumem”) na kolejnych przedstawieniach, ale też grała jedną z ważnych – jeśli nie głównych – ról w tym wielkim, plenerowym teatrze, w którym – jak w lustrze – przeglądało się nasze życie społeczne. Spektakle z jednej strony je diagnozowały, z drugiej zaś działały jak terapia pozwalająca nazywać, oswajać i łagodzić objawy oraz skutki traum. Dziś festiwal sprawia wrażenie zajętego przede wszystkim swoim własnym artystycznym życiem. Ma do tego pełne prawo, ale szkoda. Szkoda też, że w poszukiwaniu nowych idiomów „Malta” zapomina o tym, że sama jest idiomem – jakością szczególną, niepowtarzalną, wyrastającą z bardzo konkretnego miejsca na mapie świata, który właśnie zdobywa.

## 2. STOLICA TAŃCA WSPÓŁCZESNEGO

Z Poznania pochodzi nestor polskiego tańca współczesnego Conrad Drzewiecki – artysta, który przywiózł z Zachodu i twórczo przetworzył nowy styl, a właściwie nowy kierunek w sztuce. W Poznaniu wciąż wiele się w tej dziedzinie dzieje i mamy wszelkie powody, żeby myśleć o sobie jak o polskiej stolicy tańca współczesnego. Działa tu Polski Teatr Tańca – Balet Poznański, instytucja powołana do życia w 1973 roku specjalnie dla Conrada Drzewieckiego, która z jednej strony kontynuuje tradycję mistrza, a z drugiej strony prowadzi nas w przyszłość. PTT to jedyny w pełni profesjonalny zespół zajmujący się w Polsce tańcem współczesnym. Jego szefowa – Ewa Wycichowska – nie tylko sama przygotowuje przedstawienia, ale zaprasza do współpracy uznanych choreografów ze świata (Birgit Cullberg, Mats Ek, Örjan Andersson, Yossi Berg, Karine Saporta, Virpi Pahkinen, Susanne Jaresand, Jacek Przybyłowicz, Ohad Naharin...), daje też pole do działania choreografom bardzo młodym, zapraszając do tzw. atelier zarówno tych, którzy wywodzą się z PTT, jak i tych, którzy rekrutują się z niezależnych kręgów tanecznych. Pod szyldem PTT odbywają się także doroczne sierpniowe warsztaty tańca współczesnego połączone z festiwalem teatralnym – od 2010 roku przedsięwzięcie nosi tytuł Dancing Poznań. Warsztaty gromadzą profesjonalnych (i profesjonalizujących się) tancerzy, dla których

dawniej była to jedna z nielicznych w Polsce możliwości poszerzenia warsztatu, a także pasjonatów-amatorów, traktujących taniec wyłącznie jako hobby, na tyle jednak fascynujące, że pochłaniające na lata. Co ciekawe, na wielu zajęciach jedni i drudzy stają obok siebie, żywotnie dowodząc, że w tańcu nie ma granic. Warsztaty to także forma edukowania tanecznej publiczności, coraz bardziej świadomej i wybrednej dzięki zaangażowaniu w poznawanie arkanów tej sztuki. PTT jest jednym z najważniejszych ambasadorów wielkopolskiej kultury, reprezentującym ją na całym świecie. Sztuka, którą uprawia, szczególnie nadaje się do tej misji, bo nie wymaga tłumaczenia na obce języki i dzięki temu łatwo przekracza bariery komunikacyjne.

Niezależnie od PTT – a w założeniu i praktyce nawet kontestacyjnie wobec niego – wyrosło kilka lat temu nowe zjawisko: Stary Browar Nowy Taniec, firmowane przez Art Stations Foundation. Pod tym szyldem rozwinęła się kuratorska i animacyjna działalność Joanny Leśniewskiej, która postawiła sobie za cel wypromowanie nowych tanecznych zjawisk: tych zachodnich, kojarzonych z ruchem postmodern dance (a potem – szerzej – z nowymi sztukami performatywnymi) oraz polskich, których źródeł należy szukać w prężnym ruchu niezależnym. Regularnie odbywające się prezentacje spektakli gościnnych (ze szczególną kumulacją w czasie festiwalu „Malta”), własne premiery, projekty rezydencyjne i stypendialne, warsztaty, prelekcje, pokazy filmowe uczyniły ze Słodowni Starego Browaru silny przyczółek na tanecznej mapie Polski. Współ z CK Zamek Art Stations Foundation zaangażowała się w organizację Polskiej Platformy Tańca, sumującej doświadczenia młodych polskich choreografów i tancerzy oraz biorącej na siebie rolę ich promotora poza granicami kraju. W ramach Platformy odbywają się prezentacje projektów tanecznych wyłonionych przez specjalnie w tym celu powołane ogólnopolskie jury. Platforma to również miejsce wymiany informacji i dyskusji o tańcu dla artystów, krytyków, menadżerów, publiczności.

Ważną i cenioną w Polsce imprezą były przez lata Międzynarodowe Prezentacje Współczesnych Form Tanecznych w Kaliszu, a także inne związane z tańcem przedsięwzięcia organizowane przez tamtejsze Centrum Kultury i Sztuki.

Naszych animatorów tańca wyraźnie widać w ogólnopolskich działaniach zmierzających do promowania i rozwijania tej – wciąż bardzo młodej, choć o antycznym rodowodzie – dziedziny sztuki. Aktywnie włączają się w działalność naukową na tym polu (Ewa Wycichowska jest profesorem na warszawskiej Akademii Muzycznej, na której, głównie dzięki jej staraniom, od niedawna można studiować na kierunku taniec), uczestniczą w debatach poświęconych tej dziedzinie, proponują rozwiązania legislacyjne czy organizacyjne, które mają się jej przysłużyć. Współczesny taniec to tygiel,

w którym wiele jeszcze może się wydarzyć, a my mamy wszelkie szanse, żeby uczestniczyć w tym procesie nie jako obserwatorzy, ale aktywni twórcy przemian.

### 3. UWAGA! DZIECKO W KULTURZE!

Jednym z największych – choć rzadko dostrzeganych, a jeszcze rzadziej podkreślanych – atutów wielkopolskiej kultury, można powiedzieć, że jej *spécialité de la maison*, jest szczególna uwaga, jaką poświęca się tu dzieciom i młodzieży. Niewiele regionów może poszczycić się aż taką ilością przedsięwzięć artystycznych adresowanych do najmłodszych, mało tego – są to przedsięwzięcia na wyjątkowo wysokim poziomie, traktujące odbiorcę bardzo serio: z powagą, szacunkiem, sympatią, życzliwością i odpowiedzialnością daleką od taniego dydaktyzmu. Cieszy to tym bardziej, że sztuka dla dzieci często bywa uważana przez twórców za „zło konieczne”. „Trzeba” się nią zajmować, bo to „słuszne i pożyteczne”, ale niepokojąco wiele polskich instytucji (publicznych i prywatnych) postrzega ją jako zajęcie łatwe i dochodowe, czyli – nazywając rzecz po imieniu – jako nie wymagającą żadnego specjalnego wysiłku chałturę. Tymczasem u nas jest inaczej. Choć teatry dramatyczne (z wyjątkiem Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie, ale o tym dalej) nie grają przedstawię przedpołudniowych przeznaczonych zwyczajowo dla zorganizowanej, szkolnej lub przedszkolnej widowni – to kulturalna oferta dla tej grupy wiekowej jest wyjątkowo bogata i związana z wieloma dziedzinami sztuki.

Szczególne są na tym polu zasługi Centrum Sztuki Dziecka (dawniej Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży) – placówki niemającej odpowiednika w kraju, która działa nieprzerwanie od 1984 roku, a jej korzenie sięgają lat 60. zeszłego wieku. Centrum to rzesza profesjonalistów zajmujących się kinem, teatrem, literaturą, sztukami plastycznymi, muzyką – nie tylko wyspecjalizowanych w kreatywnej pracy z dziećmi, ale też traktujących to jako pasję i szczególną misję. Organizuje się tu cykliczne, międzynarodowe festiwale (Ale kino! i Biennale Sztuki dla Dziecka), ale prowadzi się też konsekwentną, całoroczną działalność imprezową, a także warsztatową. Nie ma chyba w Poznaniu dziecka, które nie wzięłoby udziału w którymś z przedsięwzięć sygnowanych przez tę świetną „firmę”. Chciałoby się, żeby zasięg działań Centrum jak najczęściej wykraczał daleko poza stolicę regionu, a także i poza jego obszar. Tym bardziej, że wiele działań centrum ma zdecydowanie ogólnopolski charakter, czego przykładem może być choćby doroczny konkurs dramaturgiczny, którego efekty – w postaci spektakli – obecne są na wielu scenach w kraju i poza jego grani-



cami. Centrum ma też szczególne zasługi w angażowaniu do swoich działań studentów różnych humanistycznych i artystycznych kierunków poznawczych uczelni. Kilkanaście „roczników” wzięło już aktywny udział w licznych warsztatach i sympozjach, ulegając fascynacji pracy z dziećmi i ucząc się szacunku dla niej. Nie wszyscy, rzecz jasna, poświęcają Centrum swoje dalsze zawodowe życie, ale cała rzesza zajmuje się twórczością dla dzieci w innych miejscach. Można zaryzykować tezę, że efektem choćby zetknięcia się z Centrum są – całkowicie prywatne, choć nie komercyjne – przedsięwzięcia sygnowane przez takie firmy jak Księgaręka w SPOT, SztukaPuka, Księgarnia z Bajki, Księgarnia Między Słowami czy Studio Teatralne Blum. To ostatnie zasługuje na szczególną uwagę, bo wyspecjalizowało się w spektaklach adresowanych do dzieci najmłodszych, czyli takich, które nie ukończyły jeszcze trzeciego roku życia. W Europie artyści zajmują się takimi maluchami od dawna, w Polsce jest to absolutna nowość, która wkracza także w inne dziedziny sztuki. Warto zwrócić uwagę i na nowatorskie działania Teatru Wielkiego od dwóch sezonów angażującego dzieci w poznawanie tajników opery, proponującego im warsztaty, wciągającego w interakcje podczas przedstawień i zapraszającego do ich współtworzenia.

Także zdecydowanie tradycyjny teatr w Gnieźnie ma swoje oryginalne zasługi w postaci przedstawień, które wyłamują się konwencjonalnej, szkolnej sztampie, takich jak Różewiczowska *Kartoteka* w reżyserii Piotra Kruszczyńskiego czy Molierowski *Skąpiec* Lecha Raczaka. W tym kontekście marzyłoby się uczynienie z tej sceny „Najlepszego w Polsce Teatru Lekturowego”. Nie wstydzmy się takiej jego roli, ale przekazujemy ją w niezaprzeczalny atut. Osobny rozdział to wybitni artyści tworzący dla dzieci. Koniecznie trzeba tu wymienić cztery wielkie nazwiska:

- Andrzeja Maleszki, którego magiczne filmy zostały obsypane nagrodami na większości światowych festiwalu i są – jak wieść niesie – najlepiej sprzedającymi się polskimi produkcjami filmowymi;

- Małgorzaty Musierowicz, której znakomity powieściowy cykl „Jezycjada” doczekał się przekładów na wiele języków i w absolutnie niezwykle sposób sławi Poznań oraz Wielkopolskę jako miejsca naznaczone – uwaga! – wyobraźnią, polotem, wdziękiem i finezją oraz poczuciem humoru, nie odbierając im przy tym wszystkich innych tradycyjnych atrybutów i atutów;

- Krystyny Miłobędzkiej – wielkiej poetki piszącej wiersze dla dorosłych i znakomite sztuki dla dzieci oraz eseje poświęcone dziecku;

- Janusza Ryl-Krystianowskiego, który kolejną dekadę prowadzi świetny Teatr Animacji, godnie i twórczo przejmując schedę po „Marcinku” Leokadii Serafinowicz i Wojciecha Wiczorkiewicza.

Takie zaplecze i taki potencjał – artystyczny, teoretyczny, organizacyjny, intelektualny, mentalny – domagają się nie tylko zauważenia, ale uczynienia z niego jednego z kluczowych priorytetów regionalnej strategii kultury.

#### 4. MUZYKA

Twórczość muzyczna oraz jej odbiór to ważne elementy kulturowe Wielkopolski. Najbardziej rozpoznawalnym muzycznym znakiem regionu jest wiolinistyka, na co z pewnością wpływa organizowany w Poznaniu od 1935 roku Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Obok niego ważnymi inicjatywami są także konkursy: altówkowy, wiolonczelowy, kontrabasowy i lutniczy. Są one realizowane przez Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego, odgrywające ważną rolę w kreowaniu muzycznej kultury Wielkopolski. Tradycjom wiolinistycznym zadość czynią także szkolnictwo muzyczne, kształćące niepoślednich instrumentalistów, znakomite rodzinne pracownie lutnicze, a także bogata kolekcja zabytkowych instrumentów smyczkowych w jedynym w Polsce poznańskim Muzeum Instrumentów Muzycznych.

Poznań jest również miejscem istnienia dobrych zespołów orkiestrowych. Sukcesy na międzynarodowym rynku muzycznym odnosi orkiestra Arte dei Suonatori wykonująca muzykę dawną na instrumentach i kopiach instrumentów z epoki, także podczas organizowanych w Poznaniu międzynarodowych projektów Festiwal Muzyka Dawna Persona Grata, Festiwal Barokowych Smyczków i Strun. Obok niej istnieje znakomity zespół Accademia dell'Arcadia, który odkrywa, bada i wykonuje dawną muzykę powstałą w Wielkopolsce. Marką rozpoznawalną w całej Polsce jest Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus” prowadzana przez Agnieszkę Duczmal. Instytucją propagującą muzykę symfoniczną jest Filharmonia Poznańska im. Tadeusza Szeligowskiego, której orkiestra koncertuje regularnie w jednej z najlepszych i najpiękniejszych sal koncertowych Europy – Auli UAM. Drugą ważną instytucją o takim charakterze jest Filharmonia Kaliska, koncertująca w nowej Auli Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu. Sztuka muzyczna na najwyższym poziomie gości w Wielkopolsce w wielu kościołach. Wśród nich jest między innymi poznańska Fara i Kościół Ojców Franciszkanów, a także Klasztor Ojców Filipinów na Świętej Górze koło Gostynia. Od pięciu lat odbywa się tam Festiwal Muzyki Oratoryjnej „Musica Sacromontana”, gromadzący znakomitych wykonawców i publiczność z całego kraju. Ważnym jego atutem jest wykonawstwo nowo odkrytych dzieł kompozytorów wielkopolskich, wśród których znaleźli się między innymi Józef Zeidler, Maksymilian Koperski czy Jan Wański.

W Wielkopolsce gościł młody Fryderyk Chopin. W miejscach jego obecności – Antoninie i Żychlinie – organizowane są dziś ważne festiwale pianistyczne: „Chopin w barwach jesieni” oraz „Chopinowskie interpretacje młodych”.

W Poznaniu od 100 lat działa teatr operowy – Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki, który organizuje również Poznańskie Dni Verdiego oraz Festiwal Hoffmanowski. Do innych istotnych przedsięwzięć z zakresu muzyki klasycznej należy jeden z największych na świecie, ulokowany w Jarocinie i Poznaniu, Międzynarodowy Festiwal Gitary Klasycznej „Polish Guitar Academy” realizowany w wielu miastach całego regionu wraz z wieloma wydarzeniami towarzyszącymi, integrującymi środowiska lokalne w Wielkopolsce, m.in. Maraton Gitarowy. Ważnymi muzycznymi projektami są także festiwale „Musica sacra, musica profana” w Długiej Goślinie oraz Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej w Wolsztynie. Do atrakcyjnych przedsięwzięć należą również nowy, przygotowywany z renomowaną wytwórnią płytową ECM festiwal „Nostalgia”, cykle koncertowe „Muzyka w Dawnej Wielkopolsce”, festiwal muzyki współczesnej „Poznańska Wiosna Muzyczna”, Poznański Festiwal Mozartowski. Istnieje również wieloletnia tradycja koncertów kameralnych organizowanych na Zamku w Kórniku, jak również wydarzenia w Salonie Muzycznym im. Feliksa Nowowiejskiego, pochodzącego z Poznania autora powstałej 100 lat temu Roty. Dużą aktywność w zakresie koncertów muzyki klasycznej wykazują także: istniejąca od 90 lat Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego (np. popularne „Speaking Concerts”) oraz poznańskie szkoły muzyczne (w tym dwa licea muzyczne oraz szkoła baletowa).

Wielkopolska może pochwalić się również dobrą ofertą ambitnej muzyki jazzowej i popularnej. Znakomitych wykonawców jazzowych można usłyszeć w mieszczącym się w Poznaniu klubie Blue Note Jazz Club, jak również podczas takich wydarzeń jak: ostrowski „Jazz w Muzeum”, konińskie „Jazzonalia”, kaliski Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych, Poznań Jazz Fair, Festiwal Jazzowy „Made in Chicago” oraz Festiwal „Komeda – Pamięć – Inspiracje”. Kolejną unikatową imprezą jest Tzadik Poznań Festival, prezentujący współczesny jazz inspirowany kulturą żydowską. Spory potencjał muzyczny w formie piosenki kabaretowej odnaleźć można m.in. w środowiskach związanych z organizowanym w Poznaniu Ogólnopolskim Festiwalem Piosenki Kabaretowej O.B.O.R.A. Markę na muzycznej mapie Polski stanowią też poznańscy twórcy kultury hip-hopu oraz muzyki elektronicznej. Wiele innych gatunków muzycznych usłyszeć można podczas dużych imprez z gwiazdami międzynarodowego formatu, które przybywają na Poznań Live Festival, Ethno Port Poznań, Poznań Alternative Fest, Rock in Arena.

W kulturze Wielkopolski istnieje również nurt twórczości i tradycja kultywowania „muzyki źródeł” i folkloru muzycznego, a w tej dziedzinie Poznań ma tradycję chociażby w postaci działalności Instytutu im. Oskara Kolberga dokumentującego od ponad 50 lat kulturę ludową. Poza tym w wielu miejscach regionu objawia się żywa tradycja muzyczna, kontynuowana przez rozmaite zespoły folklorystyczne, kapele ludowe i ludowych instrumentalistów – dudziarzy i koźlarzy. Istnieje również wiele imprez, służących popularyzacji tych dziedzin, wśród których do najważniejszych można zaliczyć Światowy Przegląd Folkloru „Integracje”, Europejski Festiwal Sztuki Ludowej w Szreniawie i Poznaniu, a także odbywający się w Pile i Jastrowiu Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”.

Istotną i żywą dziedzinę muzycznej kultury Wielkopolski stanowi także działalność amatorska. Przejawia się ona między innymi w funkcjonowaniu zespołów chóralnych i orkiestrowych. Tradycja znacznej części tych grup sięga XIX w. Szczególnie rozpoznawalną markę posiadają chóry chłopięce oraz chóralistyka studencka i akademicka.

## 5. POSPOLITE RUSZENIA I PRYWATNI INWESTORZY

Kulturę w Wielkopolsce tworzą nie tylko samorządowe (miejskie i wojewódzkie) instytucje. Lwia jej część to działania pozarządowych organizacji, a także prywatnych inwestorów. Dzieje się tak i w innych częściach kraju, ale u nas ma to charakter szczególny. Po wielu dekadach odgórnego zarządzania kulturą i wpisywania jej w zhierarchizowane struktury pozainstytucjonalność to novum. Wydaje się, że w Wielkopolsce jej rozwój trafił na bardzo podatny grunt. Przyczyn takiego stanu rzeczy można się zapewne doszukiwać w społecznikowskiej tradycji pracy u podstaw, w skuteczności przeprowadzanych tu od wieków oddolnych akcji i zrywów, w postawach możliwych mecenasów kultury, którzy działali dla dobra wspólnego. Najbardziej współczesne i nowoczesne formy działania wyrastają zatem z przeszłości, historii, lokalnego dziedzictwa. Bez kozery można mówić o odnowieniu tradycji pracy organicznej.

### 5.1. [wlpk.org.pl](http://wlpk.org.pl) albo pokolenie madeinpoznan

Jednym z jego ważnych przejawów jest aktywność organizacji pozarządowych: stowarzyszeń i fundacji, które coraz częściej pełnią role porównywalne z rolą oficjalnych instytucji kultury i podejmują się organizacje nie

tylko jednorazowych, małych projektów, ale także przedsięwzięć cyklicznych, zakrojonych na szeroką skalę. Warto tu wymienić choćby No Women No Art., akcje pod egidą m.in. KontenerArt czy Baraku Kultury, a w regionie m.in. Festiwal Teatrów Niezależnych w Ostrowie Wielkopolskim. Osobna uwaga w tym rozdziale należy się konfederacji madeinpoznán, która formalnie zrzesza kilka mniejszych organizacji, a nieformalnie ogniскуje wokół siebie bardzo liczne grono niezależnych twórców i animatorów kultury. Corocznym, rozpoznawalnym już, choć nie jedynym, efektem tego pospolitego ruszenia są kolejne edycje festiwalu madeinpoznán.noc (jedna z jego edycji odbyła się – jako rodzaj desantu – także w Warszawie). Ważne ogniwa tej grupy stanowią wspomniane już wcześniej teatry niezależne, ale także niekomercyjne galerie oraz alternatywni twórcy zajmujący się muzyką, komiksem, literaturą, filmem... – właściwie wszystkimi dziedzinami sztuki. Działalność producencka i artystyczna to nie jedyny przejaw aktywności spod znaku madeinpoznán. Jej członkowie – rekrutujący się w dużej mierze ze studentów i absolwentów poznańskich uczelni – są bowiem żywotnie zainteresowani także aktywnością obywatelską, a przede wszystkim wszelkimi kwestiami dotyczącymi roli kultury w życiu społecznym, jej aspektami teoretycznymi, zmianami systemowymi dotyczącymi jej finansowania z publicznych środków oraz zarządzania nią. Udzielają się w debatach na te tematy i sami je inicjują. Ich krytyczna wobec rzeczywistości postawa nie przejawia się w postaci kontestatorskich gestów czy demonstracyjnego buntu. Przeciwnie. Zawsze występują z pozytywnym programem, gotowi są do dialogu i zaangażowania się w przygotowanie i wprowadzanie w życie zmian. Ich przedstawiciele startują w wyborach samorządowych: cztery lata temu pod hasłem „100% kultury”, a w tym roku jako „Pasma Kultury” w Komitecie „My Poznaniacy”, wychodzą bowiem z założenia, że jeśli nie wezmą spraw w swoje ręce, nikt tego za nich nie zrobi. Jedną z najnowszych inicjatyw, w którą się bardzo aktywnie włączyli, stało się powołanie Sztabu antykryzysowego na rzecz poznańskiej kultury, którego celem jest zintegrowanie lokalnych środowisk artystycznych wokół organizacji Poznańskiego Kongresu Kultury, mającego być pierwszym krokiem we wprowadzaniu niezbędnych reform.

## 5.2. To nie biznes! To kultura!

Panteon świątłych mecenasów kultury – Raczyńskich, Działyńskich, Mielżyńskich... – to niekwestionowana chluba naszego regionu. Czy mamy dziś wśród nas ludzi takiego formatu? Jednoznacznej odpowiedzi na takie pytanie udzieli – jak zawsze – historia. Pewnym jest jednak fakt, że możemy

się poszczycić gronem biznesmenów, którzy kultury nie traktują w kategoriach rynkowych. Dwa najbardziej spektakularne przykłady takiego myślenia i działania to fundacje powołane przez Grażynę Kulczyk i Piotra Voelkela, a także ich wieloraka aktywność dotycząca kultury. Stary Browar oraz Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa stały się w ciągu ostatnich lat ważnymi centrami sztuki. Co ciekawe, sztuka, która – wbrew temu, czego można by się było stereotypowo spodziewać – nie jest ani zachowawcza, ani mieszczańska, ani konserwatywna, ani komercyjna. Prywatna działalność na rzecz kultury to nie tylko wielkie firmy i wielkie pieniądze. Jak grzyby po deszczu wyrastają na mapie regionu inicjatywy związane z klubami, kawiarniami, galeriami, pracowniami warsztatowymi. W takich właśnie miejscach odbywają się koncerty, spektakle, wernisaże, spotkania autorskie. Przykładów jest tak wiele, że nie sposób tu wymieniać kilku, bo pominięto się dziesiątki innych. To nie doraźne fanaberie czy kaprysy, ale regularna, przemyślana, programowa działalność kulturalna. Zwykle się uważało, że tam, gdzie zaangażowane są prywatne pieniądze, idzie wyłącznie o prywatne interesy. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że na takich przedsięwzięciach da się zarobić krocie i że to właśnie możliwość zarobku motywuje inicjatorów artystycznych działań. Oczywiście, że bywa to forma zbudowania pozytywnego wizerunku „firmy” zajmującej się na co dzień zupełnie inną działalnością. Ale po pierwsze nic w tym złego, a po drugie doświadczenie uczy, że znacznie częściej trzeba do tego typu projektów „dołożyć”, niż uda się na nich zyskać. Coraz więcej takich właśnie prywatnych inicjatyw nastawionych jest poza tym wyłącznie na działalność kulturalną i nie łączy jej z żadnym innym „biznesem”. Nie można dziś ignorować tych prywatnych działań, pozostawiać ich samym sobie i kazać po prostu zarabiać na sobie. Naturalne wydaje się zwiększenie ich możliwości partycypowania w publicznych środkach. Nie wypada sprowadzać roli prywatnego mecenatu wyłącznie do tego, że „wykłada” pieniądze na wymyślone gdzie indziej i realizowane przez kogo innego przedsięwzięcia – a taki model wciąż pokutuje.

Jako szczególnie pożądane i warte wspierania jawią się liczne rodzaje partnerstwa pomiędzy różnorodnymi – samorządowymi, niezależnymi i prywatnymi właśnie – formami animacji życia kulturalnego. Przykłady takich rozwiązań pojawiają się coraz częściej: to choćby współpraca Polskiego Teatru Tańca z Wyższą Szkołą Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego ze Starym Browarem, Galerii Ego z Muzeum Narodowym, Poznańskiej Galerii Nowa z Galeriami w Koninie i Lesznie, Centrum Sztuki Dziecka z Multikinem.

Dokonuje się często podziałów na rejony kultury, za które odpowiadają i nimi zarządzają państwo, region, miasto... Takie myślenie na dłuższą me-

tę się nie sprawdza, bo zakłada przeprowadzanie granic. Wiadomo, że trzeba dzielić kompetencje i zakresy obowiązków, ale warto przy tym myśleć o łączeniu i mnożeniu niż dzieleniu i odejmowaniu.

## 6. NIECH JAROCIŃSKA JASKÓŁKA ZATACZA CORAZ WIĘKSZE KÓŁKA, CZYLI UCZMY SIĘ OD NAJLEPSZYCH

Absolutnym fenomenem na wielkopolskiej mapie kulturalnej jest miasto Jarocin, które jako jedyne w regionie radykalnie i konsekwentnie postawiło w swojej lokalnej polityce właśnie na kulturę traktowaną wieloaspektowo:

- jako narzędzie promocji miasta (jak się okazuje bardzo, skuteczne, bo tamtejsze przedsięwzięcia artystyczne, ze słynnym jarocińskim festiwalem rockowym na czele, bardzo regularnie zapowiadane, omawiane i komentowane są w ogólnopolskich mediach);

- jako forma włączenia miasta w sieć ambitnych wydarzeń o zasięgu międzynarodowym: m.in. festiwal Polish Guitar Academy, który zapewnia mieszkańcom miasta ofertę muzyczną - z zakresu wirtuozowskiej muzyki gitarowej, jako propozycję alternatywną dla festiwalowej sceny rockowej;

- jako formę edukowania oraz aktywizowania mieszkańców, a także budowania więzi społecznych (wiele realizowanych tam projektów ma charakter warsztatowy);

- jako sposób na budowanie lokalnej tożsamości (liczne projekty - na przykład teatralne czy plastyczne - odnoszą się do historii miasta, jego roli w regionie, kraju, Europie).

Równie ważna w kształtowaniu i realizowaniu polityki kulturalnej Jarocina jest rola samorządu, jak i działających tam organizacji pozarządowych oraz prywatnych przedsiębiorców. Przy organizacji imprez i programów korzysta się ze środków budżetowych, którymi dysponuje samorząd, ale pozyskuje się je także w ramach udziału w grantach, projektach i konkursach ogólnopolskich oraz europejskich, a także od prywatnych mecenasów. Warto przypomnieć wypowiedź przewodniczącego Rady Miasta Stanisława Martuzalskiego z czasów, kiedy samorząd zaangażował się aktywnie kilka lat w przywrócenie dawnej świetności festiwalowi rockowemu w Jarocinie. Powiedział on wówczas, przekonując radnych do tego projektu: - „My nie mamy gór, nie mamy morza, mamy tylko legendę tego festiwalu. To nasza jedyna szansa. I nie możemy jej zaprzepaścić”. Szansa nie została zaprzepaszczona. Przeciwnie. Owocuje kolejnymi pomysłami, z których najciekawszym i największym wydaje się inicjatywa zbudowania w Jarocinie muzeum rocka. Jarocińscy animatorzy pełnymi garściami czerpią z doświadczeń i potencjału tak zwanych centrów: organizują cykliczne prezen-

tacje przedstawień uznanych polskich teatrów pod hasłem Wielki Teatr w Małym Mieście, włączają się w festiwal „Malta” i zapraszają do siebie niektóre festiwalowe spektakle. Ale nie mają przy tym żadnych kompleksów i realizują także własne, oparte na lokalnym twórczym potencjale przedsięwzięcia.

Są przy tym uważnymi obserwatorami oraz beneficjentami zjawisk dotyczących nowych systemowych możliwości w działaniach kulturalnych. Skwapliwie z nich korzystają, wyprzedzając swoich konkurentów także z dużych miast. Należy im tego wielkiego sukcesu szczerze gratulować, można go zazdrościć, ale jeszcze lepiej uczyć się od tych kulturalnych lokalnych mistrzów, tym bardziej, że nie kryją się z tym, co zrobili. Pozostaje tylko żywić nadzieję, że zechcą się swoimi doświadczeniami podzielić z innymi miastami w Wielkopolsce.

Cennych inicjatyw jest w regionie oczywiście znacznie więcej. Podajemy przykład Jarocina jako najbardziej spektakularny i najbardziej rozpoznawalny poza wąskim kontekstem lokalnym. Jako taki, który dobitnie pokazuje, że tak zwane artystyczne centrum naprawdę może się mieścić na tak zwanej głębokiej prowincji. Przed wieloma laty bardzo obrazowym przykładem było zaistnienie w powszechnej artystycznej świadomości spektaklu „Okna” Teatru Prób, prowadzonego przez polonistę, poetę i reżysera Jana Kaspra w Liceum Ogólnokształcącym w Wągrowcu. Przedstawienie zebrało świetne recenzje po premierze (na spektakle Teatru Prób przyjeżdżali wtedy recenzenci poznańskich gazet) i zostało zaproszone do udziału w dwóch festiwalach: nieistniejącym już Off-Biennale oraz w „Malcie”. Okazało się jednak, że spektakl jest tak integralnie wpisany w mury szkoły, w której powstał, iż „przenoszenie” go w inne miejsce pozbawi widzów wielu istotnych sensów. Decyzją organizatorów obu festiwali to nie spektakl „pojechał” więc na festiwal, ale festiwalowa publiczność udała się specjalnymi autobusami, żeby „Okna” zobaczyć u źródła. Takiego myślenia bardzo nam dziś brakuje. Jego przejawem był choćby teatralny autokar, który regularnie umożliwiał widzom z Poznania udział w spektaklach Teatru im. Fredy w Gnieźnie. Od kilku miesięcy nie kursuje na tej kulturalnej trasie. A szkoda, bo to pomysł nie do likwidacji, ale do zwielokrotnienia i szerokiego nagłośnienia. Wiele lokalnych wydarzeń mogłoby mieć znacznie szersze i bardziej różnorodne grono odbiorców, gdyby o to odpowiednio zadbać – niekoniecznie dekretemi, raczej wsparciem dla wartościowych inicjatyw. Promocji i zdecydowanego wsparcia domagają się na pewno także Ogólnopolski Festiwal Sztuki Filmowej „Prowincjonalia” we Wrześni, w którym drzemie potencjał znacznie większy niż ogólnopolski, a także jedyny w Polsce festiwal sztuki aktorskiej, czyli Kaliskie Spotkania Teatralne.



## PODSUMOWANIE

Poruszone powyżej zagadnienia to oczywiście autorski wybór z tego wszystkiego, co się w Wielkopolsce dzieje. Nie sposób bowiem wymienić wszystkich wartościowych przedsięwzięć, odnotować wszystkich cennych inicjatyw, które są tu podejmowane. Zdarza się i tak, że wiedza o niektórych z nich nie wychodzi poza wąskie grono organizatorów i nielicznych uczestników, choć zasługują na znacznie więcej. Ważnym tematem w tym kontekście wydaje się nam także wsparcie inicjatyw, które podejmują się informowania o wielkopolskich zjawiskach kulturalnych, relacjonowania ich, recenzowania, stając się platformą do szerokiej, angażującej odbiorców kultury dyskusji na jej temat. Media zdają się o tej misji zapominać lub też wpisują ją zbyt ostentacyjnie w kontekst marketingowy, polityczny czy doraźnie newsowy, portale społecznościowe nie są zaś w stanie całkowicie ich w tej materii zastąpić. Bez informacji nawet najciekawsze pomysły nie dotrą do odbiorców. A bez odbiorców nie mają racji bytu.

W powyżej szkicowanym fragmencie diagnozy zależało nam przede wszystkim na tym, żeby podać przykłady takich zjawisk, które są dla Wielkopolski charakterystyczne, a do tego obecne w naszym kulturalnym życiu na wielu płaszczyznach, wpisując się w szeroki kontekst: artystyczny i estetyczny, społeczny, edukacyjny, promocyjny oraz ekonomiczny. Które nie tylko się „odbywają”, ale mają także moc generowania ciekawych, ważnych, kreatywnych konsekwencji. Ta ich lista nie jest, rzecz jasna, pełna i zamknięta. A w jej otwartości drzemie największa siła.